

Bronisław Nadolski

Epoka stanisławowska wobec polskiego renesansu

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 33/1/4, 443-452

1936

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

EPOKA STANISŁAWOWSKA WOBEC POLSKIEGO RENASANSU

Wiek oświecenia w Polsce stanowi niezmiernie ciekawy splot przeróżnych wpływów, na które już oddawna zwracano uwagę, rozpoznając ów „przewrót umysłowy“ i badając przejawy oddziaływań na nas całego szeregu pisarzy, jak: Osjana, Woltera, Rousseau'a, Delila, Gesnera, Popa i innych. Tem bardziej właśnie zapytać należy o staropolski wkład w kulturę stanisławowskiej epoki, o świetną tradycję minionej przeszłości, która osiągnęła kiedyś za renesansu swoje wyżyny, gdy pod czarem nieprzepartego prądu z Włoch dokonywało się prawdziwe zeuropeizowanie naszego społeczeństwa.

Wiadomo, że z tego renesansu wyrosło na zachodzie oświecenie, niby jakiś kwiat nowy na życiodajnej ziemi. Inaczej u nas. Na jałowym ugorze saskiej epoki nie zeszłoby nigdy takie kwiecie. Nie tej sarmackiej, zacofanej głowie, pełnej przesądów i próżności, opuchłej od Alwara i panegiryków, dziwnie ciasnej i zasklepionej, brać się do krytyki pojęć politycznych i społecznych, nowych idei wolności i społecznej równości. I mściło się teraz mocno, żeśmy tak nieopacznie porwali związki z rozbudzonem życiem umysłowem zygmuntownskiego i batorjańskiego renesansu. Nie pomogła nic ułuda, że żyjemy po dawnemu, że dawne przetrwały „źrzenice“ wolności, odkąd z zadziwieniem poznano, że obok tej najbliższej przeszłości istniała inna, wspaniała, najszczęśliwsza za czasów Kazimierza Wielkiego czy Jagiellonów.

Dokonywał się więc powrót do zamarzonej przeszłości w pewnym zachwycie i entuzjazmie. „Gdy wiek obecny — powiadał Naruszewicz — dumą, nieszczerością, miękkością i pieniactwem od lat kilkadziesiąt skażony, *aetas parentum peior avis*, nie daje nam wiele żyjących wzorów do cnót obywatelskich, szukać ich należało w przysutych mogiłami kościach. A jak po barbarzyńskich na wspaniałości rzymskiej legowiskach, zasypany grubjaństwem smak i przemyśl dźwigać się począł

z odkopywania starożytnych rzeźby, malowideł i innych misternych dowcipu ludzkiego tworów, tak mogą i wydobyć z ziemi przodkowie nasi, owi to senatorowie mądrzy, wodzowie waleczni, ministrowie czynni, duchowni przykładni, rzekłszy nam: *quantum mutatus ab illo* — przywrócą naród do cnoty staropolskiej“.

Bohomolec znowu, któremu współcześni przyznali zasługę, że usiłował wskrziesić i podać potomności ostatnie i prawie już tlejące iskierki dawnych dziejopisów naszych, przypominających nam staropolskie męstwo i cnoty, powiedział: „Spodziewamy się, iż teraz za powrotem do tronu krwi Jagiellońskiej powrócą do nas owe tak długo pożądane wieki Jagiellonów, powróci sprawiedliwość, powróci porządek, powróci honor i sława narodu naszego, powrócą nakoniec od tyłu monarchów mniej szacowane nauki“.

Charakterystyczny jest też głos anonimowego pisarza z r. 1789, kiedy go dożywa obruszył niesprawiedliwy sąd o przodkach: „Jestem przyjacielem polskiej starożytności — są jego słowa — ale nie tak ślepo do niej przywiązany, iżbym rzeczy pochwalił dla tego samego, iż stare są. Wielbię i považam wiek terażniejszy oświecony, nie tak jednak, abym miał wieki przeszłe, osobliwie wieki Zygmunatów i Batorych poczytać za wieki grube, ciemne i nieczułe. Miło mi jest i będzie zawsze słyszeć wieku tego pochwały, lecz nigdy takich nie zniosę, które częstokroć niesłusznie hańbią wieki przeszłe, zacierają sławę przodków naszych, wiekopomnej sławy mężów, których nam popioły szanować przystoi... Wyznać jeszcze należy, żeśmy nietylko przodkom wdzięczność winni, iż nam drogę ukazali, iż nam przyświecili i teraz w wielu naukach dobrze świecą, ale też żeśmy w wielu rzeczach jeszcze sławy ich nie doszli“...

Równie ciekawa jest polemika o dobre imię Jana Zamoyskiego. Wszyscy go wielbią i sławią. Bohomolec pisze o nim monografię, Krasicki z rozczuleniem zwiedza jego grób, Jasiński komponuje *Poema*, z entuzjazmem wyraża się Staszic, tylko Kołłątaj się miota z najcięższymi zarzutami, jakoby hetmanił magnaterji, stwarzał gniazda anarchji, wojował z królem, niszczył miasta. Więc chwyci znowu za pióro Staszic, dowiedzie, jakim był on obrońcą swobód szlacheckich, przekona, że nie tworzył feudalizmu, panów zwalczał, i wezwie bluźniercę temi słowy: „Pójdź, przebłagaj święte popioły, przeciwko którym bluźniłeś! Pójdź, a padłszy na twarz w grobie, całuj próchno cnoty!“

Kiedy indziej ks. Karpowicz tak chwali przeszłość: „Miło czytać i rozmyślać, co to była za rozkosz być obywatelem wolnym, swobodnym, poważanym w Europie, a użytecznym w domu. Temi maksymami napełnione są pisma owych naszych ojczystych pisarzy: Górskiego, Solikowskiego, Starowolskiego, Goślickiego, Korycińskiego, Kobierzyckiego, Modrzewskiego,

Warszewickiego i innych. Ani Homer, ani Liwjuusz, ani Plutarch z starożytności nie podają nam więcej heroiczych z miłości ojczyzny dzieł w obywatelstwie, jak historia nasza o przodkach poczciwych, starych Polaków. To związek najściślejszy i razem najłodszy jest, który mamy z ojczyzną“.

Nie dziw więc, że zapamiętały republikanin, Wielhorski, szukał zbawienia kraju w przywróceniu dawnego, niezmiennego ustroju: „Żalonym powszechnego nieszczęścia wrzaskiem ocuceni, kochani współbracia, szukajcie waszego i ojczyzny zbawienia w przywróceniu dawnego kształtu rządowi Rzplitej. Wzgarda praw pierwiastkowych, dawnej szczerości i cnotliwej prostoty zaniedbanie... chyłą go ku upadkowi i nakoniec w bezdenną pograżają przepaść, gdzie czas wszystko miesza, trawi i niszczy. Póki pierwsi przodkowie nasi, staropolską pałając cnotą, krajowe ustawy świętobliwie utrzymywali, nie śmieli nigdy postronni targać się na ich własność i swobody... Przyrównajmy wiek nasz zepsowany do prostej i ostrej przodków naszych obyczajności! Przyrównajmy okazałą tylko dowcipu naszego bystrość do gruntowności ich rozsądku, a wyznać będziemy przymuszeni, iż podane nam przez nich prawidło tak jest niewzruszone, jak grunt cnot i obyczajów. Dziś wszystko inną wzięło postać. Niemasz obyczajów, niemasz staropolskiej prostoty, mało zostało w nas gorliwości... Zachęcajmy się więc wszyscy wspólnie brać przodków naszych za jedyny wzór we wszelkich sprawach ojczystych“...

Nie mnożymy tych entuzjastycznych zachwyków nad przeszłością, wśród których kryje się nieraz zachwalanie staroświecczyzny nie ze wszystkim koniecznie dobrej, czasem też niechęć do nowości. „Staropolska szczerość — pisał *Monitor* — staropolskie męstwo, staropolska dobra powszechnego miłość, słowem staropolskie cnoty — są słowa, których na zaszczyt przeszłych wieków, na zawstydzenie czasu niniejszego popolicie używają. Nie myślę ja ująć tej sławy przodkom naszym, na którą usilnemi pracami zarobili, nie ważę się wzruszać ich popiołów laurami bardziej, niż cyprysami okrytych... Ale oraz mają ludzie skłonność niejaką do opaczego o wieku swoim zdania, do porywczego współżyjącym przyganiania, którą uprzątnąć należy“.

W dziedzinie tedy obyczajowości, obyczajowego spaczenia, grożącej katastrofy moralnej, niewątpliwie nieco przesadzanej w narzekaniach naszych kaznodziei-satyryków, przychodziło do pewnej poprawy, równowagi, do „wskrzyszania dawnej Polski“, jeszcze jednej reformy, mającej przywrócić dawny charakter polski i dawnego jego ducha, bez której — jak głosił Kołłątaj — na nic wszelkie inne reformatorskie zdobycze, nawet ustawy 3-majowe.

Ale w tym powrocie do przeszłości, gdy się trzeba było napatrzeć przodkom, nadziwić ich czynom, rozkochać w ich

cnotach, srodze się mściło, że się kiedyś nie rozwinęła renesansowa biografika wodzów, uczonych, poetów i polityków. Głód na nią przyszedł dotkliwy, któremu zaradzono pracą dorywczą Bohomolca, Naruszewicza czy Mniszka, życiorysami Tarnowskich, Zamoyskich, Chodkiewiczów, Ossolińskich, wreszcie Kazimierza Wielkiego, ideału, modelu poniekąd dla Stanisława Poniatowskiego, jeśli i tamten wyprowadzał Polskę z grubiaństwa, nadawał prawa, walczył o przyzwoitszą sprawiedliwość, szukał ludzi zasłużonych, godnych nagrody i wsparcia. Odczuwane braki usuwano biografiką obcą, Plutarchem, Francuzami i Anglikami, narzekając we wstępach do ich książek na niedostatki w literaturze polskiej, którym miano zaradzić w niedługiej przyszłości.

Nie było w tem wszystkim konsekwentnego i niby programowego wyróżniania specjalnie renesansowej epoki, ryczałtem traktowano wogóle przeszłość, jakkolwiek ludzie odrodzenia szczególniejszej doznawali pochwały. Przedewszystkiem, ilekroć mowa o polskiej nauce, wskrzeszano pamięć naszego renesansu, biorąc stamtąd jakby siły i zachęty do współczesnych zamięłowań naukowych, poprostu odkrywano zapomniane karty naszej oświaty, jej rozgłoszoną po świecie sławę, uwielbiano rozum i wiedzę przodków.

Rychło odpowiedziano Włochowi Mignoniemu, co się z przekąsem wyrażał o niezbyt szczęśliwej dla studjów naukowych Północy, Bohomolcową mową *Pro ingeniis Polonorum*, gdzie zebrano opinie o polskim talencie wielu najznakomitszych humanistów, jak Beroalda, Roterdamczyka, Bonamica, Manutiusów, Sigoniusa, Robortella, Turnera, Lipsiusa, Skaligera, Mureta i wielu innych. Tenże Bohomolec niedługo potem pełen entuzjazmu mógł powiedzieć: „Szczęśliwe owe czasy, w których w narodzie naszym kwitnęły nauki, znowu do nas powracać zdają się, kiedy najslawniejszych owego wieku autorów pisma już prawie ginące wskrzeszać niejako i ożywiać poczynamy. Wiek królów Zygmunatów był u nas co do nauk owym to wiekiem, który u Rzymian za panowania cesarza Augusta złotym nazywano. Mieliśmy podówczas ludzi w każdym prawie nauk rodzaju tak biegłych, iż za świadectwem wielu cudzoziemskich autorów Europa bieglejszych nie miała... Ale przez długie ich zaniedbanie tak był u nas gust zepsowany, że chwytając się dziecinnych nowości, dawnych naszych autorów, ludzi gruntownie uczonych, za nic, iż nie rzekę, w pogardzie mieliśmy... Po długim lat przeciągu otworzyliśmy oczy. Powróciliśmy znowu do owych czystych źródeł, z których prawdziwe nauki wypływają. Poznawamy już cenę i szacunek dawnych naszych autorów: i którymi niedawno gardziliśmy, tych doskonałości teraz dziwujemy się. Mędrsi jesteśmy, ale już po szkodzie, ponieważ wiele ich pism wielce szacownych tak wyginęło, iż

ledwie ich ślady w innych autorach znajdujemy. Nic nam teraz nie zostaje, jak od podobnej ratować zguby te przynajmniej pisma, które szczęściem do naszych czasów dotrwały“.

Obok głosu tego prawdziwego apostoła recepcji renesansu posłuchajmy innego, równie ciekawego, jako że zwrócono w nim uwagę na niektóre korzystne warunki rozwoju polskiej oświaty i po raz pierwszy przeprowadzono zestawienie odrodzenia z wiekiem oświecenia. „Nastąpiło też nakoniec — powiada Golański — jedno z najświetniejszych w Polsce, panowanie Zygmunta I. Była to epoka oświecenia znacznej części Europy. Rodacy nasi po zakończonej w kraju edukacji swojej, zabrawszy gust do nauki, doskonalili go we Włoszech, a za swym pożytecznym z cudzych krajów powrotem, rozszerzali gust i światło w narodzie. Wśród rozumnych ziomek miał sobie Polak za hańbę nie dbać o wydoskonalenie rozumu. Wzbudzał się przykładem i zachęceniem. Jakoż u nas musiały mieć większy wzrost nauki, aniżeli w inszych krajach, ponieważśmy nie mieli wtenczas ani wojen o religję, ani żadnych gwałtowniejszych zamieszek i zakłóceń domowych, jakich doznało państwo niemieckie, Francja i Anglja... Miło nam wspomnieć Orzechowskich, Modrzewskich, Petrycych i tylu innych, którym gdzieindziej niewielu podobnych znajdziemy“. Zkolei po cytatach z Orzechowskiego, Manutiusa, przypomnieniu sławnego polskiego poselstwa we Francji i wyróżnieniu Zamoyskiego we Włoszech, takie nam daje Golański zestawienie renesansu z oświeceniem: „Gdyby mi wolno było porównać dzisiejszy gust większej części ziomek z gustem sławnego wieku Jagiellońskiego, może bym mógł powiedzieć, że my mamy gust delikatniejszy, a tamci mieli pożyteczniejszy. Naszego gustu zdaje się być częściej przewodnikiem dowcip, tamtych był rozsądek, w rozwolnieniu obyczajów chcemy się raczej bawić, aniżeli oświecać“.

Nie będziemy mnożyć znowu tych przykładów, ani wykazywać, jak progresywnie, począwszy od otoczenia wielkiego mecenasa nauk, biskupa Załuskiego, wzrastało to entuzjastyczne uwielbianie zygmuntońskiego zwłaszcza wieku za ową miłość do nauk i sławę imienia polskiego po świecie. Dumą wzbierały piersi ludzi stanisławowskiej epoki, gdy im przyszło rozpamiętywać chwałę renesansu Kochanowskich, Modrzewskich, Skargów i Orzechowskich, z radością przyjmowano nowy jakby powrót do tych wieków, do których bezpośrednio nawiązywano to współczesne obudzenie się zamięłowań naukowych. Wiek oświecenia, propagujący rozwój nauk, nie mógł jak tylko serdecznie przyznać się do pokrewieństwa z renesansem.

Wreszcie obok tego powrotu do staropolskiej obyczajowości i renesansowej nauki wystąpił entuzjastyczny zachwyt nad wspaniałą polszczyzną takich mocarzy języka, jakimi był

Kochanowski czy Skarga. Uderzono silnie w pomiatanie mową ojców. Ks. Włodek potężnie wymierzył cios rozpanoszonej francuszczyźnie, owej przychodniej niewieście, owej dziewce obcej, której nadskakujemy, za boginię mamy, podczas gdyśmy matkę własną z domu wyrzucili, postawili w kącie bez ozdoby, bez powagi, bez dostatku tak, że o zebraniu żyć musi, w sukniach gęsto i plugawo łątanych. Bohomolec w swych *Rozmowach o języku polskim* głównie wystąpił przeciw makaronizmowi, zbijając wszystkie argumenty, jakimi mógł się bronić zacofany sarmata. Naruszewicz ubolewał nad tem, że nie pracujemy nad językiem, zostawiwszy go chłopom i czeladzi. Dziwny entuzjazm dla staropolszczyzny przejawia się też w pełnych pietyzmu wydanach dawnych autorów, głównie u Bohomolca, który nie odważył się zmieniać wyrazów, a zachowywał dawną ortografię. Ten sam rys widoczny u Kopczyńskiego, dla którego współczesny język bez dawnych pochyłości tracił dziwny swój odwieczny urok, stawał się nudnym i monotonnym. „Na poprawę zepsucia tego — powiadał — niemasz innego środka nad przywrócenie do pism dawnych kresek, zwłaszcza tych, na których dzieci czytać poczynają... Tym sposobem naprawi się nieznacznie zepsuty zwyczaj mówienia i pisania prawdziwie po polsku...” Dmochowski trafnie wnikał w piękność mowy polskiej, dostrzegał nad nim pracę przodków, widział jej zmienność, tak że można było do niej bezpośrednio nawiązać. „Mowa polska — są jego słowa — słowiańskiego źródła najbliższa, najwięcej zachowała w sobie ozdoby i wspaniałości, najwięcej tej płynnej, tej brzmiącej pełności, która jest wdziękiem męskiej wymowy. Wyrobił, wydoskonalił ją, dał jej tok łaciński naród polski, zdawna wolny, uczony, potężny. Nic się ona nie zmieniła od trzech blisko wieków. Stała w swojej porze, kiedy między innymi sławny język francuski półtora wieku później kruszyć dopiero począł pęta barbarzyńskiej i prawie dziś sobie niezrozumiałej przodków mowy. Wszak prócz słów niektórych zaniedbaniem zatartych, język Górniczych, Kochanowskich, Skargów jest nie tylko naszym językiem, lecz najczyściejszym jego wzorem”.

Ruch ten był więcej, niż jakimś patosem czy sentymentem. Poprzez język odczuwano nurtującą w państwie narodowość, szukano podniesienia powagi narodu. „Niechaj co chcą mówią... języka mojego nieprzyjaciele — głosi *Monitor* — zaszczyt i sława wzbijającego się w doskonałość narodu zawdy od kształcenia i rozszerzania rodowitej mowy zawisła”. W wskrzeszeniu dawnego polskiego języka naukowego i w spolszczeniu dzieł naukowych szukano podstaw przyszłego rozkwitu polskiej nauki. Marzono tedy o jakiejś „akademii języka polskiego”, a walczył o nią Kopczyński, Bohomolec, *Monitor*, Skrzetuski i inni, uprzedzając jej kreowanie pracą nad początkiem staropolskiego słownika.

Znamienny jest ponadto objaw, że ten prąd, jakkolwiek prowadził do emancypacji naszego piśmiennictwa z pod wpływów łaciny, zawsze jeszcze niby drugiego języka krajowego, przecież nie był wrogi pięknej, cycerońskiej łacinie. Jak niegdyś za renesansu, dały się słyszeć nowe obrony języka łacińskiego, Kopczyńskiego, Krasickiego, Włodka, *Monitorowa*, wzięto się znowu do przekładów i nawoływano do tych dawniejszych z XVI i XVII wieku, na nowo zaczęto się rozkoszować łacińską muzą Simonidesową, przenosząc ją nad Sarbiewskiego, łączono umiejętnie i gruntownie naukę polskiego z klasyczną filologią, marzono o dobrych słownikach łacińskich, jeszcze ciągle pisano po łacinie, a Naruszewicz został dla nas tylko dlatego jedynie polskim autorem, że wydawca nie zakrzyknął się pilniej około łacińskiej jego poezji. Poprostu, w epoce stanisławowskiej tkwi początek tego wtórnego humanizmu, który doszedł za Grodka we Wilnie do swego rozkwitu, a zarazem tu się dopełnia drugi, łaciński nurt, dostrajając się do polskiego, jak niegdyś za renesansu.

Po tych ogólnych uwagach trzeba jeszcze pokrótce zauważyć, dla jakich to wartości znaleźli niektórzy pisarze renesansowi nowych chwalców i wielbicieli. Oto odgrzebano zapomniane poezje Kochanowskiego, rzadkie i bliskie zaginięcia, doniedawna niedoceniane, jak Bohomolec powiada „wydawane hojnie piekarzom i kupcom korzennym“. On sam je właśnie uratował, by „prawdziwy rymotwórstwa polskiego gust wskrzesić“, bo to „książę poetów naszych, bo u niego prawdziwy skarb języka polskiego“. Nie odważył się więc zmieniać jego wyrażeń, nawet ortografii dla jej staropolskiego uroku.

Ulegał mu inny „książę poetów“, Krasicki, jego fraszką zdobył swój park, jego Czarnolas zapragnął zobaczyć, więc nawet z drogi zбочzył, ale już nie było „owej rozkosznej lipy rozłożystej, Pod której niegdyś ulubionym cieniem Wdzięcznym mąż wielki rozrzewniał się pieniem“, a w *Rymotwórstwie i rymotwórcach* wspominał *Satyra*, *Fraszki*, przykładowo tkliwe *Treny*, to znowu marzył o napisaniu czegoś w rodzaju jego wierszy o brodzie.

Wiadomości inne nierównie ciekawsze. Oto raz cały numer *Monitora* wypełniono wierszami i uwagami Kochanowskiego o pijaństwie; Kopczyński biadał, że mu krzywdę zrobiono za przypisywanie makaronistycznych wierszy; Golański z dumą podnosił, że „Polska miała Kochanowskich, których szacowała przez słuszość i zawsze szacować będzie“, gdy tymczasem Francja ceniła wysoko Rabelais'ego, ale go potem zapomniała; wojewoda Jabłonowski zakupił nawet Czarnolas, by uratować dom poety;¹ książdz Zubowski tłumaczył Janowe wiersze z łaciny

¹ Król darował Krasickiemu płaskorzeźbę, przedstawiającą czarno-leskiego poetę, co miało więcej znaczyć, niż dar tylko.

na polskie, Bohomolec i jeszcze jakiś anonim nie zapomnieli o *Fraszkach* i *Apoftegmatach*, kiedy wydawali zbiory różnych dowcipów i żartów.

Zresztą jest Kochanowski niedościgłym artystą słowa, skarbnicą pięknej polszczyzny, krynicą czystej mowy przodków, stanie się przeto jakby normą czystej polszczyzny, jakkolwiek ks. Włodek przestrzegać będzie przed tą wyłączością. Zawsze więc znajdują się echa i reminiscencje z czarnoleskiej poezji u Krasickiego, Książnina czy Trembeckiego.

Jako mocarza języka ceni się również Skargę. Oni obaj uchodzą niejako za prawodawców najszlachetniejszej staropolszczyzny. Pozatem dziwny urok bije z jego kazań, kiedy pierwszy rozbiór Polski zdaje się sprawdzać przepowiednie tego wieszczka i proroka. Rozumie się i odczuwa coraz lepiej jego patriotyzm, bo nadeszły lata wzmożonego uczucia narodowego. Jednym wielkim jego miłośnikiem stanie się Chreptowicz, co bez rozgłosu a z pietyzmem zamarzył o wydaniu *Kazań*, a drugim ks. Karpowicz, żaląc się, że „rzadko kto czyta *Kazania sejmowe* przezacnego Skargi, a życzyłyby należało, aby nowe coraz edycje tak użytecznych uwag napełniały kraj zamiast tylu nowych a mniej wypracowanych dzieł, któremi są zawałone drukarnie“. Nie dziw więc, że sam pod ich urokiem pełnemi skargowskimi cytatami okrasza swoje własne kazania, że raz stwierdza: „miło mi z kazań jego uwagi te przytaczać, które każdemu kochającemu ojczyznę będą miłe“. Szczególnie w kazaniu o zgodzie domowej powołuje się na Skargę: „O, ktoby mi to dał, abym całe jego o tym myśli i rozrównienia patriotyczne, z miejsca prawdom boskim poświęconego, do narodu mówione mógł przytoczyć... Dla Boga panowie przezacni! Czy nie w tym to my pokoleniu jesteśmy, na którym te pogrożki wykonywać się mają. Ile że już widzimy w tylu najpiękniejszych prowincjach wykonane aż nazbyt. Przestańmy, przebóg, wzajem się gryźć i kłócić, abysmy się wzajem nie pogubili...“ Odżyły tedy znowu skargowskie tony i słowa, choć niestety dawały się słyszeć dość rzadko.

Zkolei najprzyjemniej posłyszeć pochwały Modrzewskiego, bo mu dopiero teraz uznaniem splećcano wdzięczność. Zdumieli się pijarzy jego odwagą osobistą i mądrością, tak przeto zachwalili przedruk *O naprawie Rzeczypospolitej*: „Wolne zdanie autora, chęć wielka szczęśliwości ojczyzny, pragnienie żywe poprawy Rzplitej i uprzątnienia prędkiego wszelkich przeszkód, które złość i niewiadomość zarzucać zwykły, nie zostanie bez sprawiedliwej zalety w tym mianowicie czasie, kiedy w najdotkliwszych uleczeniu ran obojętności używać zwykli. I chociaż nowych ksiąg wyborych wiele czytamy, poprawę rządu, porządek kraju gruntownie przepisujących, nie przeto jednak tracą swój szacunek w dawniej utworzonych kruszce górach, że świeżo na innym miejscu ukazały się złote żyły“.

I widać, jak te mądre księgi rozwarły, rozszerzyły ówczesne horyzonty, jak istotnie użyczały poglądów, jeśli u Popławskiego w *Zbiorze niektórych materij politycznych* widzimy częste cytaty z Modrzewskiego, a potem u Anonima, stojącego w obronie przodków, o niewyrozumiałość pomawianych, czy też u ks. Wiśniewskiego, który wszystkich staropolskich pisarzy ma na myśli i często ich przytacza, mówiąc o potrzebie reformy obyczajów.

Nie brak dalej ech pewnych po Górnickim. Wiadomo, że *Dworzanin* z wymogami, może nazbyt wysokimi, jak dla przeciętnego ogółu szlachty w XVI wieku, nie był popularny w swojej epoce. Zachodzi pytanie, czy przypadkowo nie odpowiadałby lepiej szlachcie stanisławowskiej epoki. Ale skądinąd wiadome jest, że tę wyższą ogładę zdobyła ona pod wpływem francuskim, przyczem wcale bogata dotarła do nas literatura parenetyczna w zbiorach listów czy rozmów. Jednak pewne wzmiarki po pamiętnikach i charakterystyczne wynurzenie Krasickiego o czytaniu *Dworzanina* z rozrzewnieniem świadczyłyby o pewnym marzeniu za dworzańskim, renesansowem życiem, kiedy to nad Prądnikiem, w dworze biskupa Maciejowskiego, rozwijało się wykwiłne, kulturalne życie, a młodzież szlachecka zaprawiała się do cnót i krajowych usług. Związał się tedy *Pan Podstoli* z temi renesansowemi czasami, bo — jak się wyraził prof. Krzyżanowski — „dzieło Górnickiego odpowiadało w zupełności wymaganiom Krasickiego i służyło jako model przy kształtowaniu konturów życia, którego ideał pragnął ziomkom swym ukazać“.

Rozczytywano się ponadto w historykach, zwłaszcza odkąd za sprawą niezapomnianego biskupa Załuskiego zaczęto wydawać nader rzadkie dzieła. Do drogocennych skarbów tego całkiem renesansowego mecenasa nauk dorwali się Mitzler, Lengnich, Bohomolec, ratując rzadkie księgi od zapomnienia i zguby, bo „już były zrzadziały, poszarpane i niecałe“. Z całą świadomością ważności przedsięwzięcia brali się do tego, by „tłające iskierki dawnych dziejopisów naszych, męstwo i cnoty staropolskie nam przypominających wskrzesić i potomnym wiekom podać“. Wślad za tem poszły biografje Chodkiewicza, Zamoyskiego, Tarnowskiego, różne statuta, dzięki czemu coraz lepiej rozumiano zapomniane czasy.

Wskrzeszono również pamięć Szymonowicza, jego *Sielanek*, a Włoch Durini, jakby się dał porwać temu polskiemu powrotowi do przeszłości, odnajdywał Simonidesowe poezje u Załuskich, w Biblijotece Jagiellońskiej, chwalił naszego humanistę, nad Sarbiewskiego prznosił, jakby konieczne było uznanie włoskie dla recepcji humanizmu, jak niegdys przy jego wprowadzaniu.

Nie krzywdźmy więc sami siebie, przypisując dopiero Warszawskiemu Towarzystwu Naukowemu zasługę budzenia zamiłowania do języka i dziejów polskich, jeśli ta dążność tak wyraźnie wystąpiła w czasach Włodka, Bohomolca, Trembeckiego, *Monitora*, wogóle w stanisławowskiej epoce wraz z powrotem w pewnej mierze dawnego naszego renesansu.

Lwów

Bronisław Nadolski
